

RAFAŁ WITEK

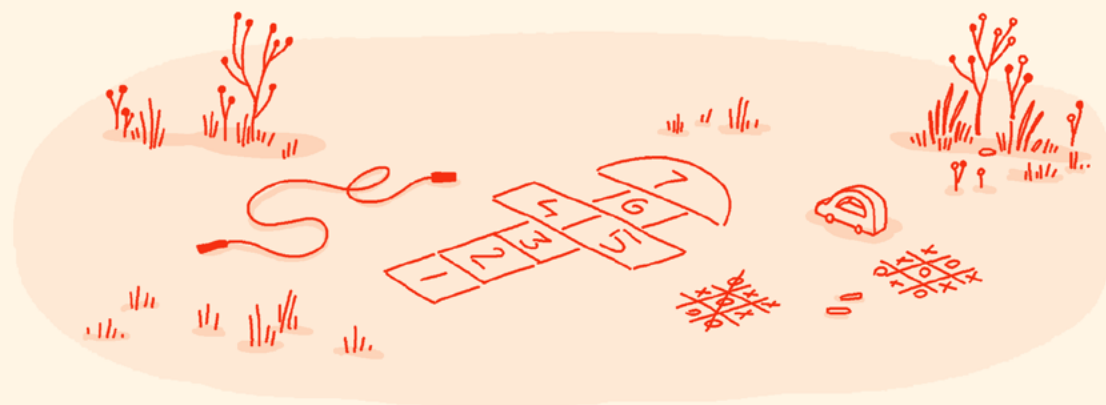
CZELENDŹ

ilustracje:
**ALEKSANDRA
ARTYMOWSKA**



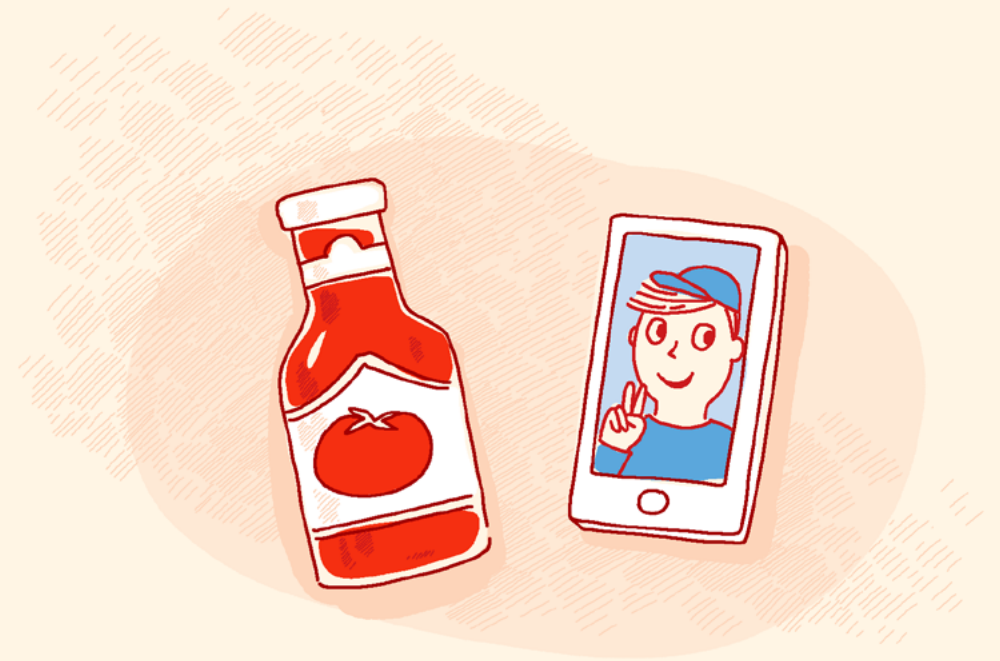
RAFAŁ WITEK

CZELENDŹ



**ilustracje:
ALEKSANDRA
ARTYMOWSKA**

Muzeum Historii Żydów Polskich
POLIN



Mieliście kiedyś keczup na głowie? Ja nie, ale mało brakowało! Zanim opowiem o keczupie, muszę opowiedzieć o Alanie. Bo Alan i keczup się łączą.

Alan wprowadził się do naszego bloku kilka miesięcy temu i od razu narobił sensacji. On i jego rodzice ubierali się jak gwiazdy. Nosili markowe ubrania z logotypami znanych firm, czapeczki z daszkiem, ciemne okulary. Zawsze, nawet w najbardziej bury z poniedziałków i w najbardziej zwyczajną ze śród wyglądali, jakby wyszli prosto z sesji zdjęciowej.

My, dzieciaki z podwórka, byliśmy przy nich jak szare wróble. Nasze zwyczajne, sprane dresy, wyciągnięte koszulki i przykurzone trampki, w których graliśmy w piłkę, bawiliśmy się w chowanego czy biegaliśmy po zakupy do osiedlowego sklepiku, nie mogły się równać z ciuchami Alana. Kiedy pierwszy raz zobaczyliśmy tego pewnego siebie, odrobinę od nas starszego chłopca z nienaganną cerą i starannie nażelowaną, modną fryzurą, myśleliśmy, że będzie zadzierał nosa. Tymczasem Alan powitał nas szerokim uśmiechem. Akurat siedzieliśmy całą bandą na murku przed blokiem i zastanawialiśmy się, w co się pobawić, gdy wielki samochód

rodziców Alana wjechał na wolne miejsce parkingowe tuż przy wejściu do naszej klatki schodowej.

– Hejka, jestem Alan – powiedział Alan i wyciągnął rękę do mojej siostry Hani, która była najbliżej.

Hania tak się zestresowała, że nie mogła wydusić z siebie słowa. Podąta nowemu rękę i spuściła głowę udając, że ogląda coś bardzo fascynującego na czubkach swoich butów.

Zostaliśmy jeszcze ja (mam na imię Piotrek), moi kumple: Patyk, Marek i Klawesyn oraz siostra Klawe-

syna, Baśka. Taka nasza mała podwórkowa paczka. Alan po kolei przywitał się z każdym z nas. Powiedział, że też będzie tu mieszkał, że się cieszy i że ma nadzieję na świetną wspólną zabawę.

– Ten to ma gadane – skomentował Patyk, gdy Alan z rodzicami zniknęli we wnętrzu klatki schodowej. – Normalnie jakby czytał z kartki!

Przyznaliśmy Patykowi rację. Potem posiedzieliśmy jeszcze chwilę na murku, podziwiając auto nowych sąsiadów i w końcu rozeszliśmy się do naszych domów na kolację.



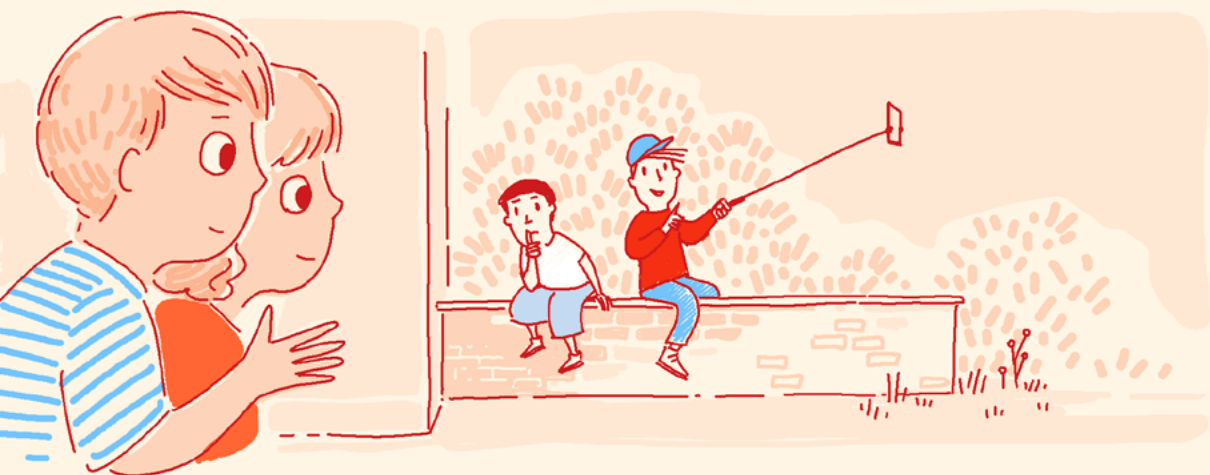
Przez kilka kolejnych dni mało Alana widywaliśmy. Głównie popołudniami, gdy wracał z rodzicami z zakupów. Urządzali się w nowym mieszkaniu i wciąż coś do niego dokupowali: lampy, dywany, ozdoby, sprzęty. Gdy nas mijali w drodze do klatki schodowej, byli weseli i uśmiechnięci. Aż się chciało ich spotkać i powiedzieć „dzień dobry!”

Nie mogliśmy się z Hanią doczekać, aż Alan zacznie wychodzić na podwórko. Jednak gdy wreszcie wyszedł, było inaczej, niż sobie to wyobrażaliśmy. Tego dnia spałem do dziesiątej.

W wakacje tak mam, że nie lubię się za wcześnie budzić. No, ale kiedy się już zbudziłem, to zaraz zawołała Hania, żebym podszedł do okna. Na naszym murku przed klatką siedzieli Alan z Patykiem. Alan trzymał w wyciągniętej ręce telefon na długim kijku i coś do tego telefonu gadał. Patyk się nie odzywał, ale stroił mądre miny.

Szybko zjedliśmy z Hanią śniadanie, ubraliśmy się i zbiegliśmy na dół.





– Cześć, co robicie? – zagałem do Alana i Patyka.

– Ciiii! – syknął Patyk. – Nagrywamy!

Odruchowo cofnęliśmy się z Hanią o dwa kroki. Alan gadał jak najęty, uśmiechając się i wdzierając do komórki. Gdy skończył, podeszliśmy znowu.

– Pobawimy się w coś? – zapytałem. – Albo pogramy w nogę?

– Nie możemy – odpowiedział Patyk.

– Czemu? – zdziwiłem się.

– Jesteśmy zajęci. Robimy czelendź – wyjaśnił Alan, podnosząc wzrok znad komórki.

– Co to czelendź? – spytała Hania.

– Nie wiesz? – zdziwił się Alan. – Czeliendź to takie internetowe wyzwanie. Nasze nazywa się „pięć godzin na murku”. Musimy tu siedzieć przez pięć godzin i nagrać o tym filmik. Potem opublikuję ten filmik na moim kanale i inni będą nas naśladować!

Nic z tego wszystkiego nie rozumiałem.

– To znaczy... że przez najbliższe pięć godzin się stąd nie ruszycie? – upewniłem się.

Alan i Patyk pokiwali głowami.

– Myślałem, że coś razem porobimy – spojrzałem z wyrzutem na Patyka.

– Sory – zmieszał się. – Może jutro?

Zostawiliśmy ich i pobiegliśmy na boisko z Markiem, Klawesynem i Bašką. Było super, tak jak zawsze, kiedy bawimy się razem. Trochę nam wprawdzie brakowało Patyka i jego dowcipasów, ale trudno. Byliśmy pewni, że kolejnego dnia do nas dołączy.



Jednak kolejnego dnia Alan wymyślił nowy czelendź! Tym razem jeszcze dziwniejszy niż „pięć godzin na murku”. Polegał on na tym, że trzeba było szybko wypić całą butelkę coli na raz, a potem jak najgłośniej beknąć. Oczywiście Alan wszystko nagra i zrobi z tego filmik i w dodatku zapłaci za colę.

Byłem pewien, że wszyscy z naszej paczki wyśmieją ten pomysł, ale się zdziwiłem. Baśka uznała, że jest genialny, bo ona uwielbia colę i chętnie spróbuje. A jak ona, to jej brat Klawesyn też. Z kolei Patyk uznał, że poprzedni czelendź był fajny, więc i w tym nowym weźmie udział.

– Na serio chcecie, żeby w internecie był filmik z waszym bekaniem?

– spytałem zdziwiony.

– No co ty, Piotrek, przecież to zabawa! – Alan poklepał mnie po ramieniu. – Nie bądź taki drętwy!

Nie chciałem być drętwy, ale pomysł z filmowaniem bekania mi się nie podobał. Markowi na szczęście też nie.

Tego dnia zostaliśmy więc we trójkę: ja, Marek i Hania. Było nudnawo, no bo co dwoje trzecioklasistów może robić z pierwszaczka? Powłóczyliśmy się chwilę po parku, pokręciliśmy się po placu zabaw, kupiliśmy sobie po lodzie i rozeszliśmy się do domów.

Wakacje powoli dobiegały końca, a czelendże Alana – wręcz przeciwnie. Wciąż wymyślał następne.

Udawanie przez cały dzień, że się ma skręconą kostkę.

Rzucanie butami z balkonu do piaskownicy.

Chodzenie do sklepiu tyłem.

Dzwonienie domofonem do przypadkowych mieszkań i podawanie się za kuriera.





Wszystkie te czelendże wydawały mi się głupie, a niektóre też denerwujące – na przykład ten z domofonem. Zaczynałem się o siebie martwić: czyżbym naprawdę był drętwy? Pozostali kumple byli Alanem zachwyceni. Kręcili się wokół niego, podchwytywali pomysły, prześcigali się w wymyślaniu scenek do filmików. Chcieli być tacy jak Alan – śmiali, pewni siebie, kolorowi... Nawet moja siostra Hania patrzyła na nich z tęsknotą, gdy znów całą bandą coś planowali, a my kolejny dzień siedzieliśmy w domu nad książką z zagadkami albo planszówką.

– Wiesz, co oni będą robić jutro? – spytała podekscytowanym głosem któregoś wieczoru.

– Umieram z ciekawości – powiedziałem z przekąsem.

– Będą robić czelendź pod nazwą „Człowiek z keczupem na głowie”! Podstuchiłam, jak szłam po butki. Zapytasz ich rano, czy my też możemy?

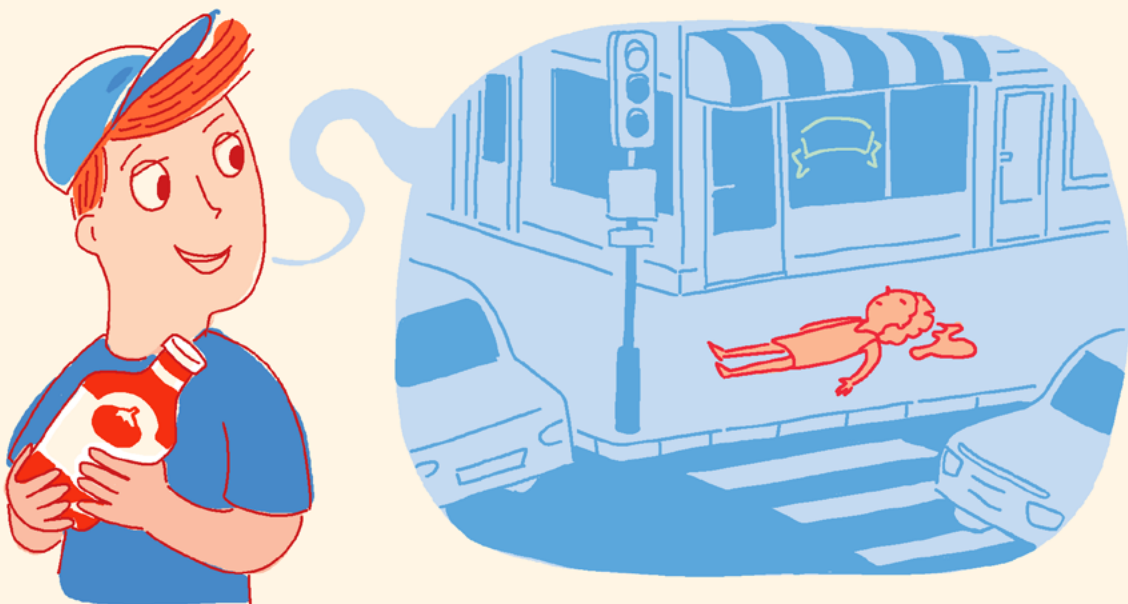
Prychnąłem śmiechem. Wyobraziłem sobie moją młodszą siostrę z keczupem w kręconych lokach i mamę, która potem próbuje ten keczup zmyć.

– Nie ma mowy! – odpowiedziałem.

Jednak Hania nalegała. Kto ma młodszą siostrę, ten wie, że takie naleganie może człowieka kompletnie zameczyć. Ostatecznie więc obiecałem jej, że zejdziemy rano na podwórko i dowiemy się, o co chodzi w tym czelendżu. I tak nie mieliśmy nic lepszego do roboty.



– Chodzi o to – wyjaśnił nam podekscytowany Alan, gdy go spotkaliśmy następnego dnia – że trzeba wylać sobie na głowę trochę keczupu i leżeć na Gdyńskiej udając rannego. A ja nagram reakcje ludzi. Będzie mega!



Zatkało mnie. Ten pomysł był najgłupszy ze wszystkich, jakie Alan do tej pory wysmażył! I niebezpieczny. Gdyńska to duża, ruchliwa ulica w centrum naszego miasta. A co, jeśli ktoś pędzący na elektrycznej hulajnodze za późno zauważy leżącego „keczupowca” i w niego wjedzie? A co, jeśli jakiś przechodzień się nabierze i wezwie karetkę? Albo przeciwnie, zezłości się i stanie się agresywny? A co, jeśli przyjedzie policja? A co, a co, a co...?

Wszystkie te pytania pojawiły się w mojej głowie niemal równocześnie. Zadałem je natychmiast Alanowi i kumpłom. Jednak im dłużej mówiłem, tym dziwniej na mnie patrzyli.

– Ale z ciebie boidudek! – prychnął Klawesyn.

– Panikarz – potwierdziła Baśka.

– Cykor i strachajło – dodał Patyk.

– Nie umiesz się bawić i innym zabraniasz! – Marek wycelował we mnie oskarżycielski palec.

Alan nic nie mówił, tylko uśmiechał się pod nosem i grzebał w komórce.

– Ja po prostu... – chciałem coś powiedzieć na swoją obronę, ale nie znalazłem słów. – Chodź Hania, idziemy! – powiedziałem i pociągnąłem siostrę do klatki.

– Chcę z nimi! – Hania wyrwała dłoń z mojej dłoni. – Przynajmniej będzie się coś działo!

– Super! – ucieszył się Alan. – Taką małą, słodką dziewczynkę z keczupem na głowie na pewno wszyscy będą chcieli ratować!



– Wracaj! – krzyknąłem do Hani, ale było za późno.

Cała grupa gnała już w kierunku Gdyńskiej. Nie byłem w stanie ich zatrzymać w pojedynkę. Ale nie mogłem też pozwolić, żeby zaczęli realizować swój plan. Szczególnie z moją siostrzyczką! Co to, to nie!

„Trudno, widocznie jestem tchórzem!” pomyślałem i pognałem do mieszkania. Chwyciłem komórkę, która łądowała się przy łóżku, i wybrałem numer do taty. Wiedziałem, że tata nie znosi, kiedy się do niego dzwoni w godzinach pracy, ale trudno. Skoro mogę być osiedlowym tchórzem, to mogę też być nieposłusznym synem! Ważne, aby uratować Hanię i kumpli przed tym głupim czelendzem!

– Słucham! – w telefonie zabrzmiał głos taty.

– Musisz natychmiast przyjechać na Gdyńską! Pod centrum handlowe! Główne wejście! Chodzi o Hanię! – wydyszałem.

W moim głosie musiało być coś takiego, że tata nawet nie próbował się wykręcać.

– Zaraz będę. Uważaj na siebie – rzucił tylko i się rozłączyliśmy.

Wsadziłem telefon do kieszeni, zamknąłem mieszkanie i pognałem schodami w dół.

Może jeszcze ich złapię, zanim zaczną czelendź?

Może zdołam ich wypatrzeć w tłumie?

Może nie zdążą zacząć?

Ruszyłem biegiem w kierunku Gdyńskiej. Dawno się tak nie bałem! I to o wszystko na raz: o Hanię, o moich przyjaciół, o reakcję taty, o to, że nikt mnie nie będzie lubił na podwórku, o docinki i kpiny...

„Niełatwo być tchórzem!” przemknęło mi przez myśl.
„Bycie tchórzem wymaga... strasznie dużo odwagi!”



ŻOLIN

**Muzeum
Historii
Żydów
Polskich**



19 IV 1943

**POWSTANIE
W GETCIE
WARSZAWSKIM**

